Rok III.

Nr. 22. Nr. 22.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ sgr od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 31 maja 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

Nasze Ultrasy.

Jedną z najważniejszych przyczyn, tamujących u nas drogę powolnemu lecz ciągłemu i prawidłowemu postępowi, rozwijaniu się obywatelskich cnót a pozbywaniu znanych ze szkodliwości wad i usterek, jest bezwątpienia brak umiarkowania.

Na podobieństwo roznerwowanego człowieka, społeczeństwo nasze przerzuca się z ostateczności w ostateczność, z rewolucji do reakcji, z gorącego zapału do lodowatéj apatji. Owocem takich gwałtownych skoków jest rozdrażnienie, pozbawiające nas spokoju, bez którego tworzyć niepodobna. Podjąwszy myśl jakiéjś żywotnéj pracy, wyczerpujemy siły i ciepło na dalekonośnych projektach, a czynu nie ma.

Mało tego. Ponieważ niepodobieństwem jest abyśmy wspomniane skoki robili całą masą narodu jednocześnie, to stając na dwóch przeciwnych krańcach, rozpoczynamy zaciętą walkę pozornie o zasady — a właściwie o namiętności, zasad bowiem nie wyrobiło i nie broniło, jak z historji wiadomo, żadne skrajne stronnictwo. Interesa i prawa dzielą ludzi w społeczeństwie, obowiązki publiczne łączą ich w państwie. My niestety państwa nie mamy, któreby nas do systematycznego pełnienia obowiązków i do zgody w chwili niebezpieczeństw powołało, miasto polskiego państwa pozostało nam tylko idealne pojęcie Ojczyzny — obowiązki w obec Niéj są dwakroć cięższe, lecz i dwakroć świętsze. Nie mogąc nam kategorycznie rozkazywać, prosi nas Ona — a my?

Gryziemy się, jak na niewolników przystoi!

Mało tego. Brak umiarkowania sprowadza u nas chaos w pojęciach, excentryczność w ocenianiu samych siebie i wszystkiego, co pod nasz sąd podpada. Uwielbienie i bezwzględna pochwała przychodzi nam tak łatwo jak potępienie. Jeżeli jesteśmy optymistami — to do szowinizmu, jeżeli pesymistami, — to do rozpaczy.

W ślepym zapędzie druzgoczemy powagę, zasługę, zacne imię, zdobyte dziesiątkami lat zacnego życia i gorliwéj pracy. A gdzie pobłażliwość, gdzie wyrozumiałość, gdzie miłość bliźniego i prawdy?

A cóż naszym ultrasom do tego!

Brak umiarkowania prowadzi nas na skrajne stanowiska — pierwszym uczuciem jakiego się tam nabywa, jest drażliwość. Drażliwość nie dysputuje lecz miota się, ferując dorywcze wyroki, rzucając na oślep przekleństwem lub wzgardą, jakby to plewy były, czułą jest nadzwyczaj na sąd zimny i spokojny — noli me tangere, oto jéj dewiza. Nie dotykaj mię bom Polak, szlachcic, mieszczanin, chłop; bom kupiec, przemysłowiec, fabrykant i t. p. Mnie wolno czerpać ile się podoba w słowniku międzynarodowego grubjańswa, ale na mnie nic powiedzieć nie wolno, żadnych uwag nie znoszę.

Liberał czy ultramontanin, szlachcic czy mieszczanin sądzi się być posiadaczem patentu na doskonałość i nie znosi krytyki jak ogień wody.

Wymyślanie — ów przywiléj ultrasów — znosi się w cichości, ale z serca płynąca uwaga,

ale wytknięcie śmieszności, od ktorych żaden stan, żadne powołanie wolne nie jest, uważane jest za zamach na całość i jako taki poczytany za zbrodnię. Biada ci człowieku dobréj woli, który zdobywszy się na reprymowaną u nas odwagę cywilną, dotkniesz jakiéj śmiesznostki lub wady praktykowanéj w stanie mieszczańskim — ogłoszą cię za junkra i „reaka.“ Powiedz co o szlachcie, a wnet ten lub ów dorobkowicz posiadający rura nie paterna napisze coprędzéj broszurę w któréj dowiedzie ci, że jesteś demagogiem, zakapturzonym członkiem międzynarodówki. Nic ci nie pomoże choćbyś nawet posiadał rura paterna od kilkuset lat i był karmazynem z rodu i przekonań — zostaniesz mianowany adeptem komunizmu, tak się bowiem podoba kandydatowi do stanu herbowego.

Najniebezpieczniéj jednak jest podawać w wątpliwość energję i gorliwość mężów stojących u steru jakiéj instytucji — za najwzględniejsze zwrócenie uwagi, że tu lub owdzie nieumiejętna lub nieudolna kieruje ręka, że należało by użyć innych środków, że n. p. dwie fury i sześciu murarzy budować będą gmach teatralny do sądnego dnia i t. p. zostaje się ogłoszonym za zdrajcę ojczyzny, lub co najmniéj za wroga organicznéj pracy.

Dowiesz się wówczas, że praca żółwia jest także organiczną — ale cóż ci z téj wiadomości, kiedy jesteś odsądzony od czci i wiary.

Zanim jednak srogi taki wyrok nad nami zawiśnie, musimy paru słowy rozmówić się z drażliwym bezimiennym autorem broszury „Dziennik Poznański lekarzem chorób społecznych“ i z ultrasem-autorem listu ze wsi w „Kurjerze Poznańskim“ z zeszłéj soboty.

Co do pierwszego, to nie mamy najmniejszéj intencji bronienia od inwektyw zaatakowanego przez broszurę „Dziennika“, a idzie nam o zaznaczenie, iż tylko niesłychana drażliwość mogła podsunąć myśl, iż humorystyczny feleton z numeru 95 „Dziennika“ p. t. „Syn wielkiego ojca“, jest tendencyjném karykaturowaniem szlachty. Nie bronimy ani feletonu, bo wydał się nam dość miernym, ani feletonisty, bo go nie znamy, — ale bronimy naszą szlachtę przed obronami autora broszury.

Szlachta nasza, jeżeli wiele zawiniła, to więcéj jeszcze wycierpiała, ofiary krwi i mienia, jakie ojczyznie niosła w dani, ofiary i ciężary, jakie dziś wyłącznie i niezmordowanie ponosi, nadają jéj stanowisku cechę takiéj zacności, a ją samą robią tak niezbędną dla przyszłości, że tylko idjota lub obłąkany na nią targnąć by się ośmielił. Jednakże są wyjątki; i szlachta nasza, jak wszystko co ludzkie, jak wszystkie inne stany, ma swoje ułomności i śmieszne strony. Przeciw tym ostatnim nie zaś przeciw stanowi wystąpił feletonista „Dziennika“, a autor broszury postąpił niezręcznie, jeżeli chciał pochlebić, nierozsądnie, jeżeli brał feleton za coś czém nie jest, potwornie zaś jeżeli chwytając się byle jakiéj sposobności chciał szkodzić „Dziennikowi“ w przeddzień wyborów.

Przechodząc w końcu do Kurjerowego listu ze wsi oświadczamy przedewszystkiém, iż jesteśmy jawnymi i stanowczymi zwolennikami idei federacji ludów sławiańskich i że nadzieje przyszłości i pomyślności dla naszego narodu na niéj budujemy. Przeciw tępiącemu zalewowi Teutonów nie widzimy innéj porady, jak tylko zgodę i zsolidaryzowanie się wszystkich bez wyjątku szczepów sławiańskich do czynnéj obrony przeciw wspólnemu tysiącoletniemu wrogowi. Ugodę z Rosją uważamy za możebną i korzystną tak dla nas, ják dla Rosjan i dla wszystkich Sławian. Wypowiadając to, kładliśmy zawsze nacisk na konieczność warunków, któreby niczyjéj godności nie ubliżały i nie krzywdziły niczyich interesów.

Małoduszne służalstwo Krzywickiego i podobnych mu abdykatorów lub tchórzów potępialiśmy i potępiać będziemy stanowczo i zimno lecz bez deklamacji, bo ta śmieszną jest. Wszelkie wiernopoddańcze podróże i czołobitności uważamy za nikczemność bez względu na to, czy polem ich popisu jest Petersburg czy Wersal.

Pismo nasze jest niezależne a my sami ludźmi niepodległych przekonań. Nie stojąc na żołdzie żadnéj partji i żadnéj kliki, wypowiadamy przekonania nasze bez ogródki i ze śmiało podniesioném czołem, bo czyści jesteśmy i zbrojni dobrą wiarą. Mylić się możemy jako ludzie ułomni i pozwalamy się przekonać lepiéj świadomemu — wszystkie atoli namiętne wycieczki uważamy za dowód niedołężnéj złości i moralnego nicestwa. „Kurjer“ robiąc nam zarzut ze sławianofilstwa czy moskalofilstwa zapomniał widocznie, iż polemizując przed paru tygodniami z „Birżowymi Wiadomościami“, zakończył ostatni swój artykuł zgodą na unję Polski z Rosją. Tak daleko my sami nie zaszliśmy. „Kurjer“ jednak nie licząc na naszą pamięć i pragnąc popisać się z patrjotyczną deklamacją w wilję wyborów, magnął niezręcznego koziołka i utknął w kałuży zwykłych sobie argumentów t. j. oszczerstwa i grubjaństwa. Pod tym względem uznajemy niezmierną wyższość „Kurjera“ i broń składamy. Przyszło by nam bardzo łatwo pastwić się nad „Kurjerem“ nie grubjaństwami i oszczerstwem, lecz zacytowaniem niektórych faktów, które nie przypadłyby do fałszywéj jego świętobliwości; wyrzekamy się jednak téj broni, bo nam chodzi tylko o istotę rzeczy, a istotą rzeczy jest, że „Kurjera“ na serjo brać niepodobna, że „Dziennik“ zniżając się do polemiki z nim, zrobił reklamę brukowemu pismu, wydawanemu na spekulację i podniósł do znaczenia organu stronnictwa to, co jest tylko wyrazem kilku zapoznanych znakomitości. My jesteśmy przeciwnego zdania, a mając „Kurjera“ za Ultrasa, traktować go będziemy, ile razy nas zaczepi, jako takiego — bez uniesień i nienawiści, ale z lekceważeniem, jakie się należy exploatatorowi najświętszych zasad.

„Kurjer Poznański" i „Orędownik"

w sprawie

federacji sławiańskiéj.

Nasz artykuł pod napisem „Czy zjednoczenie Sławiańszczyzny możebne?" doznał ze strony „Kurjera Poznańskiego" i „Orędownika" bardzo ostréj, o co mniejsza, ale niestety nieparlamentarnéj i nielegalnéj zaczepki. Odpowiedziała na nią w poprzedzającym artykule ze swego stanowiska Redakcja. Autor ze swéj strony czuje się spowodowanym oświadczyć, co następuje:

Rozprawy, dyskusji, walki o téj kwestji nietylko nie unikamy, ale życzymy sobie. Bo jeżeli, jak „Kurjer" przytacza, wszystkie polskie pisma, a jak my dodajemy i wszystkie prawie pisma rosyjskie i sławiańskie o nią ciągle potrącają a nawet szczegółowo nią się zajmują, to najlepszym jest to dowodem, że jest ważną i na czasie. Zresztą sam „Kurjer" i „Orędownik" już téj sprawie niemało poświęcił artykułów z powodu reformy wyborczéj w Austrji i rozpraw „Birżowych Wiadomości" o pojednaniu Polaków z Rosjanami.

Zdawałoby się, że w obec takiego stanu rzeczy, po tylu doznanych klęskach w skutek jednostronnych zapatrywań i kierunków naszego społeczeństwa, wywołanych, utrzymywanych i przepartych, mimo przestróg rozważniejszych i roztropniejszych naszych rodaków, wrzaskliwością ludzi popisujących się tém więcéj patrjotyzmem w słowach, im mniéj go mieli w sercu a przynajmniéj im mniéj go pojmowali głową, — w obec tak smutnych doświadczeń, mówimy, kiedy jest chwila i sposobność po temu, ażeby tak ważne kwestje spokojnie i wszechstronnie rozważyć i rozebrać, jak przyjść do równouprawnienia naszego języka, naszéj narodowości i religji z panującymi w państwach, które się podzieliły krajami polskiemi i niemi rządzą, jak wyrobić autonomję gmin, powiatów, województw i ziem polskich równie jak i kościoła katolickiego, jak odzyskać całość i samodzielność dawnéj Polski — nie przez rewolucję, nie przez pomoc zewnętrzną, nie przez podbój, — ale za pomocą roztropnego postępowania, usilnéj legalnéj pracy nad podniesieniem materjalném, moralném i intelektualném naszego narodu i jemu pokrewnych przez zjednoczenie celne, sprzymierzenie i sfederowanie ludów i państw sławiańskich, mianowicie Austrji, Rosji, Turcji, a z czasem dziś i niegdyś sławiańskich okolic cesarstwa niemieckiego, na podstawie integralności, równouprawnienia i samodzielności takowych, — sądziliśmy, że organa prasy naszéj szanujące same siebie i powodując się poczuciem obowiązku względem sprawy narodowéj a nie niechęciami osobistemi i taktyką partji, z godnością, spokojem i sumiennością rzecz rozważą i rozbiorą. Przypuszczaliśmy to tém bardziéj, że „Kurjer" w numerze z 5 kwietnia r. b. był powiedział, że „najzupełniéj się zgadza na zdanie „Birżowych Wiadomości", iż „świętym jest obowiązkiem niezależnéj prasy wystąpić przeciw zaślepieniu, wysłuchać bezgniewnie dowodów przeciwników, ocenić je i zwalczyć nie krzykiem przerażających tchórzów ani hańbiącą satyrą; z ludźmi rzeczywistego przekonania i błądzącemi bezinteresownie można i należy walczyć tylko faktami i logiką."

Omyliliśmy się w naszém oczekiwaniu, że pisma zachowają uznany i przyjęty przez siebie sposób postępowania. „Kurjer" nazwał nasze zapatrywanie „manją Sławiańszczyzny" a „Orędownik" „nowym obłędem", i nie mogąc argumentami, wojuje przeciw nam i naszéj myśli wyzwiskami, kalumniami i insynuacjami. I tak największy zarzut robią nam z tego, że chcemy „niepodległością okupić równouprawnienie i autonomję", że twierdzimy. iż „pod berłem rosyjskiego cara, Polska, wyrzekłszy się swéj niepodległości, znajdzie swój raj", że „mając dwóch wrogów", rzucamy się w objęcia jednego z nich i popełniamy przez to szaleństwo lub zbrodnię", że „Sławiańszczyzna kwitnąć będzie w téj federacji, na czele któréj będzie Rosja" itd.

Otóż to wszystko są podsuwane nam rzeczy w celu zohydzenia nas i naszéj myśli, których w całéj naszéj rozprawie nie ma ani śladu. Daléj przekręcając i zohydzając myśl naszą powiada „Kurjer"; że w Austrji „obok rajchsratu i sejmu węgierskiego, ma być wedle naszego zapatrywania jeszcze sejm jeneralny czeski, jeneralny lwowski i takiż sejm slawenski, z których łona wybierani będą członkowie reichsratu", podczas kiedy my powiedzieliśmy, że z tych sejmów mają być wysyłani posłowie do „Delegacji dla spraw wspólnych całéj monarchji habsburskiéj" t. j. Austro-Węgier.

W innéin znów miejscu „Kurjer" potępiając nasze postępowanie, pisze: „Zajmować się Sławiańszczyzną zamiast (powinien Kurjer był powiedzieć „nietylko") Polską, godzi się Moskalom nie Polakom (?!); pierwsza bowiem składa się głównie z żywiołów rozrzuconych po świecie, bez oświaty i poczucia państwowego, potrzebuje przeto przewodnictwa i ogniska. Ofiaruje to Sławianom Moskwa niesławiańska (?!) ani z rodu, ani z ducha, reprezentująca popęd i instynkta azjatyckie, któréj jedynie Polska daje barwę europejską. Zdrowy rozsądek wymaga, abyśmy nie wzmacniali stanowiska europejskiego Moskwy, która dziś u nas po mongolsku rządzi i tchnie zagładą narodu naszego; ale abyśmy przeciwnie starali się wyprzeć ją (na rzecz Niemców?) z Europy (!!), do któréj należeć nie ma prawa." Rzeczywiście najradykalniejszy to sposób uczynienia Rosjan nieszkodliwemi; mybyśmy się nie opierali temu, żeby do Azji a nawet do Afryki wypędzić i wszystkich innych naszych wrogów, szkoda tylko, że „Kurjer" zapomniał dodać, jakiego na to trzeba użyć środka, jeżeli ku temu nie wystarczy przypadkiem proszek na szwaby.

Daléj powiada „Kurjer": „Cóż dziwaczniejszego, jak przypuszczać połączenie się zagrabionéj i znękanéj Polski z Moskwą i porównywać je do unji Korony z Litwą, wolnych z wolnymi? Takiéj sromotnéj parodji nie godzi się robić mając nawet najsłabsze pojęcie ojczystych dziejów, zakrawa to bowiem na ironję i złą wiarę."

Tak się na nas zżyma „Kurjer" w numerze z dnia 24 maja b. r. a we wspomnianym już numerze z 5 kwietnia w artykule przewodnym pod napisem „Myśl pojednania Polaków z Moskalami" powiada tenże „Kurjer" przy końcu:

„Przyjść mogłoby do Unji narodów dziś już pobratymczych z języka, jeżeli nie ze krwi i z ducha dziejów, gdyby reprezentanci dwóch światów nie rozpierali się ze sobą nadal pożogą i mordem, lecz spokojną drogą przekonania i wymiany wyobrażeń i dążyli do niekrwawego zwycięztwa, a jednak jedynie trwałego swéj myśli dziejowéj."

„W téj walce dwóch cywilizacji potrzeba atoli podstawy cywilizacyjnéj; potrzeba, żeby Rosja wypuściła barbarzyński knut a wzięła berło do ręki. Każde społeczeństwo, nawet ujarzmionego narodu, ma święte prawo, żeby miało rząd nad sobą, nie kata, nie mordercę. Przywłaszczyciel nie ma istotnego prawa do władzy, choćby po nie wiemy ilu latach przedawnienia, dopóki wola ludu panowania jego nie uprawni; ale społeczeństwo, które dla zachowania, dla konserwacji wła-

snéj musi i powinno poddać się dzierżącemu władzę, ma też prawo żądać, żeby je bronił w jego prawach, tém więcéj, żeby ich sam nie gwałcił, słowem, żeby był władzą dla niego."

„Otóż ultimatum pobitych, którzy żądają władzy nad sobą w pojęciu tego słowa uczciwém, chrześcijańskiém."

W ten sposób przemawiał „Kurjer" w numerze 79 a w numerze 117 swego pisma, w artykule wymierzonym przeciw naszéj myśli sfederowania, nie wyłącznie saméj Rosji z częścią Polski jéj podległą, jak chce „Kurjer", ale wszystkich ludów, społeczeństw historycznych i państw (sławiańskich a więc i polskich) Austrji, Rosji, Turcji (a następnie krajów polskich i sławiańskich cesarstwa niemieckiego) na podstawie solidarności, zjednoczenia celnego, równości, integralności i samodzielności, — wyraża się „Kurjer" jak następuje: „W anarchji umysłowéj, która cechuje naszą epokę i u nas grasuje, brak wiary religijnéj i politycznéj u niektórych objawia się w manji szukania ratunku w Sławiańszczyznie. Zdaje im się, że Polska, po tylu wiekach bytu i świetności, śród krwawych dzisiejszych zwalisk, po długiéj walce i nieustannych ofiarach dla odzyskania niepodległości, jéj się wyrzecze i poda rękę katowi, aby uzyskać przynajmniéj równouprawnienie i autnnomję."

„Takie liche zapatrywanie się na własny naród, tak wielkie poniewieranie jego żywotnością, musi być skarcone jako czyn godny szaleńca lub renegata. Po Gurowskich, Krzywickich, Mikoszewskich, Wierzbickich, Czajkowskich, wstępuje na tę szkaradną drogę pseudo literacki a właściwie polityczny „Tygodnik Wielkopolski." „Do takiego obłąkania przyszedł organ mieniący się wielkopolskim." „Do takich bałamuctw i absurdów doszedł sławiańską drogą organ, który zamiast wielkopolskiego stał się moskiewsko-sławiańskim."

Cóż powiedzieć o takiém postępowaniu „Kurjera", co o traktowaniu z taką zmiennością i lekkomyślnością spraw tak ważnych i świętych, co o tak niecném szarpaniu honoru sumiennych pracowników na polu narodowém? Pozostawiamy to sądowi czytelników. Ubliżylibyśmy rzeczy i sobie, gdybyśmy z tego rodzaju pismami, odmawiającemi dziś czci i wiary zapatrywaniom przez swój własny organ wczoraj głoszonym i zalecanym, w dalszą zapuszczali się polemikę. Możemy tylko ze zgrozą i politowaniem od nich się odwrócić.

Rewolucjonista.

Wiersz pośmiertny
Karola Brzozowskiego.

Rozwalać — burzyć — to hasło jest twoje —
Mozolną wieków zdruzgotać budowę —
Rozpalać ludzkość w grabieże, rozboje,
I na krwi mule chimery wznieść nowe —
Pożóg przed tobą łuna płomienista —
Pochód twój znaczysz krwi ciekiem:
Stój szatanie! tyś rewolucjonista!
Stój! ty nie jesteś człowiekiem!

— Ha! ha! jam szatan? a ty kto, podporo
Trupiéj, zemszałéj budowy strażniku?
Powiedz kto jesteś — że ci duch mój zmorą,
Kolką twych piersi, lodem twego szpiku?
Że ci mieszkaniem ta kałuża krwista
I pot ten lany stu wiekiem?
Człowiecze! tyś nie rewolucjonista.
Lecz i nie jesteś człowiekiem!

O! świat tak piękny, uroczy, bogaty —
Sam owoc prosi: spożywaj człowiecze!
A tu skrwawione, uberlone katy —
Nad darem niebios łańcuchy i miecze —
Ze wspólnych darów nie ludzkość korzysta,
Choć pracy pali się spiekiem —
Ja czuję to — jam rewolucjonista —
I przez tom czucie — człowiekiem.

O! świat tak piękny — a straszno tak w świecie!
Wlecze się nagich pół-trupów gromada
I z pańskich stołów zagartując śmiecie,
Niby pies głodny wyje: głód i biada!
Téj strasznéj pieśni kareta złocista
Turkotem wtórzy dalekim —
Mnie pali to — jam rewolucjonista,
Przez ból ten jestem człowiekiem.

O! świat tak piękny — a straszno tak w świecie!
W łabędzim puchu próżniaccy bogacze
A z jarzmem trudu niedola na świecie —
Nędza, ciemięstwo, krew, wyzyskiwacze,
Krwią braci tuczy tłuszcza się złocista
I potu bratniego spiekiem —
Precz z nią! ja wołam: rewolucjonista!
Przez krzyk ten jestem człowiekiem.

Daléj do dzieła! i wspólnemi bary
Podważmy czarta budowy piekielne —
Od naszych jęków drży już gmach ten stary,
Czynem mu ciosy zadajmy śmiertelne —
Daléj do dzieła! niech się świat oczyści —
Koniec pogaństwu — obłudzie —
Héj! wszyscy bądźmy rewolucjoniści,
A wszyscy będziemy — ludzie!

Filozofja Jana Śniadeckiego.

Studjum filozoficzno-krytyczne

przez

Alexandra Skorskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wiedząc bowiem najlepiéj z nauk fizycznych, jak wielkim złudzeniom ulegają zmysłowe spostrzeżenia [1]), właśnie z téj przyczyny powiada, że „aby zmysły nie obłąkały rozsądku, czucia nasze i pojmowania powinny być prostowane albo przez drugie zmysły, albo przez rozum i naukę“[2]). Sama zaś matematyka, w któréj najwięcéj pracował, mogła go o tém ostrzedz, że w sferze wiadomości ludzkich zachodzą także takie pojęcia, które z samego doświadczenia wyprowadzić się nie dadzą.

Istotnie też już w rozprawie o metafizyce stanowczo Śniadecki orzeka, że dwa są początki poznawania ludzkiego: wrażenia zmysłowe[3]) i działania rozumu, z których pierwszy pochodzi od rzeczy zewnętrznych, a drugi w nas samych spoczywa[4]). W ogóle zaś polegał Śniadecki w tym względzie nietylko na Lokku, ale często i na Leibnitzu, którego ze wszystkich niemieckich filozofów najbardziéj poważa. Aczkolwiek bowiem odgrywające w jego filozofji tak wielką rolę monady, jako pomysł mistyczny zupełnie odrzuca, sławi jednak w nim męża wszechstronnego genjuszu, wytrawnego w naukach ścisłych, a w teoryczné filozofji, mimo wielu exageracji, w ogóle drogi umiarkowanéj się trzymającego[5]).

Zgodnie więc z Leibnitzem zapatruje się naprzód na właściwą naturę pojęć ogólnych, składających wszystkie umiejętności. Z uderzających o zmysły jednostek świata materjalnego, odrywa człowiek siłą abstrakcji wspólne ich własności a jednocząc je w ogólne pojęcia, stwarza tak odrębny świat umysłowy. Przyjmując zaś, że twory te umysłu ludzkiego mają swój fundament w świecie przedmiotowym a exystencję tylko w umyśle człowieka[6]), idzie tak, lubo otwarcie do tego się nie przyznaje, wskazaną przez Leibnitza pośrednią drogą między nominalizmem a realizmem[7]). Uwiedziony wszakże tą niezaprzeczoną psychologiczną pomocą, jaką wyrządzają nam w myśleniu wyrazy, będące niejako materjalną powłoką pojęć, poszedł za zdaniem tych filozofów, co język uważali za „instrument myślenia“[8]), z którém to fałszywém mniemaniem i w naszych jeszcze czasach częstokroć spotkać się można[9]). Chociaż jednak Śniadecki uległ w téj mierze także Kondillakowi[10]), mimo to nie zasadzał całego rozumowania podobnie jak ten francuzki filozof[11]) na samym tylko języku, lecz także i czysto idealny w niém podniósł pierwiastek.

Sam mianowicie akt myślenia wystawiał sobie Śniadecki pod wpływem Lokka a w części i Leibnitza jako ustawiczne porównywanie snujących się po umyśle wyobrażeń lub uderzających o zmysły rzeczy. Same jednostkowe wyobrażenia czyli — wedle terminologji Śniadeckiego — pojęcia, najwierniéj nawet zachowane w pamięci i rozróżnione przez zwróconą do nich uwagę, są dopiéro surowym materjałem, z którego rozum wyrabia czysto umysłową budowę nauk. Porównywając naprzód rozliczne w świecie jestestwa, odrywa on siłą abstrakcji odrębne ich własności, wspólne zaś wiąże w gatunki, rodzaje itd., które będąc wypadkiem tego porównania, są także wyrazem zachodzącego między jednostkami stosunku. Dochodząc tym sposobem do pojęć ogólnych, oznacza takowe słowami, a tak ułatwia sobie niezmiernie dalsze swe działanie, ujmuje bowiem mnóstwo wyrzuconych jednostek w pojedyncze niejako ogniwa, któremi już snadniéj władać mu przypadnie. Mając więc teraz z samymi już tylko pojęciami, zawartemi w słowach, do czynienia, porównywa znów takowe, dopatruje w nich zgody lub niezgody, śledząc zawsze wzajemnego ich stosunku, którego upatrzenie stanowi właściwą istotę poznawań ludzkich[12]) Stosować więc, złączać i rozłączać nabyte przez czucie pojęcia, uważa Śniadecki podobnie jak Lokke za główne zatrudnienie rozumu, objawiające się w zdaniach, sądach i wnioskach. Żeby zaś rozum tego mógł dokonać, musi mieć w sobie zdolność do wyśledzenia tego jednoczącego poszczególne pojęcia węzła, którego odkrycie do nowych wśród nich prowadzi nas widoków. Tę więc czysto samodzielną sposobność rozumu, nazwaną jego „siłą wynalazkową“ czyli „dociekającą“, czyni Śniadecki, dopełniając tak Condillaka, najistotniejszym czynnikiem w myśleniu[13]), które już zresztą odbywa się w słowach, niesłusznie także przez Śniadeckiego z pojęciami najczęściéj identyfikowanych.

W myśleniu przeto i poznawaniu, powiada Śniadecki, zachodzą fenomena zmysłowe i umysłowe, tudzież ich stosunki: to jest rzeczy i myśli. Skoro bowiem zmysłowém doświadczeniem dane nam pojedyncze rzeczy świata, abstrakcja przerobiła na pojęcia powszechne, a zatém na myśli, naznaczone słowami, wszystko przywiodło się do mowy i do wynalazkowéj siły rozumu, w jéj używaniu. Ponieważ zaś słowa mają swoje znaczenie i fundament w rzeczach świata, więc żeby to

---

[1]) Ob. „O Koperniku“, 1802. Dzieła II, str. 110 i nast. por. „Geografja“ I. Dzieła VI, str. 2 i nast.

[2]) Filozofja umysłu itd str. 145; por. str. 148.

[3]) Wyrazu tego „wrażenie“, oznaczającego dzisiaj więcéj zewnętrzne tylko pobudzenie zmysłów, używa zawsze Śniadecki w znaczeniu słowa Huma „impression“ (ob. „o rozumowaniu rach.“ Dzieła IV, str. 226). Hume zaś rozumiał przez to bezpośrednie spostrzeżenie przedmiotu, a więc już akt psychiczny (Dawid Hume's: Untersuchung über den mensch. Verstand. Uebersetzt v. Kirchmann. Berlin 1871, str. 18-22 i str. 161; por. Jodl Dr. F. w p. p. d. str. 29—30).

[4]) Dzieła III, str. 219.

[5]) Ob. Przydatek itd. str. 94 i nast.; por. Filozofja itd. str. 116, por. str. 258.

[6]) Tamże, str. 158—176

[7]) Zimmermann, Dr. R. Ueber Leibnitzens Conceptualismus. Studien und Kritiken zur Philosophie und Aesthetik. Wien 1870, I Bd. S. 84—125.

[8]) Filozofja itd. str. 187-203; por. str. 211 i nast.; por. „O rozumowaniu rachunkowém.“ Dzieła IV, str. 230 i nast.

[9]) Ob. Kirchmann J. H. Die Philosophie des Wissens. Berlin 1864. I Bd. S. 510—539.

[10]) por. „O języku narodowym w matematyce.“ Dzieła III, str. 207.

[11]) ob. Kondillaka Logikę w tłom. I. Znoski. 3 wyd. Wilno 1819 str. 100 i nast.

[12]) ob. Filozofja umysłu ludzkiego §. 23 — §. 30, §. 66 i 77; por. Przydatek do pisma o filozofji str. 54; por. Rachunku algebraicznego teorja. 1, str. 1—2, str. 9—10 i str. 72; por. O nauk matematycznych początku itd. Dzieła III, str. 167—170; por. Hartenstein, G. Locke's Lehre von der menschlichen Erkentniss in Vergleichung mit Leibniz's Kritik derselben. Leipzig 1861, str. 130—131, str. 171 i nast.; por. str. 208 i 239 i uw.

[13]) Filozofja umysłu ludzkiego, str. 215, por. str. 217.

znaczenie zgłębić, rozszerzyć i wydoskonalić, a zatém rozprzestrzenić pole nowych związków i stosunków, udajemy się do fenomenów świata czyli do doświadczenia i obserwacji, ażeby coraz więcéj widząc w rzeczach, można coraz więcéj widzieć w słowach. W myśleniu więc, mówi daléj Śniadecki, wszystko obraca się na mowie i na sile rozumu wywieranéj w użyciu mowy: a że ta siła rozumu, żeby coraz więcéj widziała w mowie, śledzi, dochodzi i zgłębia rzeczy i fenomena, które są jéj początkiem, więc obserwacje i doświadczenia są i być powinny nieodstępną pomocą działań rozumowych[14]).

Pojmując w ten sposób myślenie, zdolne pomnożyć wiedzę naszą o świecie przedmiotowym, sprzeciwia się Śniadecki z jednéj strony Condillakowi, z drugiéj zaś idealizmowi niemieckiemu, który zerwawszy z Leibnitzem, całkiem już niezawisłe od doświadczenia przyjmował działania rozumu, wiodące nas rzekomo do poznania rzeczywistości. Sam zaś przyznaje mu tylko zdolność do samodzielnego przerabiania pochodzących, choćby w najodleglejszych tylko początkach, z doświadczenia pojęć — zdolność, która niekiedy aż do twórczości prowadzić go może; rozum zaś czysty bez doświadczenia i wrażeń zmysłowych ma za chimerę, któréj nie masz na świecie[15]).

Skoro tedy i Lokka dla tego do sensualistów nie liczą, że oprócz „sensacji“ przyjął jeszcze „reflexję“ jako samoistną władzę umysłu, wytwarzającą z nabytych przez sensację wyobrażeń nowe całkiem pojęcia[16]), to „rozum“ wyposażony w własne swe siły, które Śniadecki dobitniéj jeszcze uwydatnia, nie dozwala już żadną miarą poczytywać go za wyznawcę zasad sensualizmu, zwłaszcza, że wielokrotnie właśnie to Condillakowi zarzuca, że dualistyczną jeszcze naukę Lokka przywiódł do jednostronnéj zasady i całą wiedzę ludzką z saméj tylko sensacji wyprowadzać się nie wahał[17]). Najwyraźniéj nadto dzieli Śniadecki wszystkie poznawania nasze na bezpośrednie i pośrednie i jedynie pierwsze zgodnie z Condillakiem na czuciu, drugie zaś na działaniach rozumu wybitnie opiera: „Że kamień nie podparty spada, to się czuje“ — mówi sam Śniadecki[18]) — „ale że kamień spadający dąży do środka ziemi, tego się nie czuje, bo to jest akt rozumu, który wiąże wiele zdań i z nich ten fenomen wywodzi...“

Wszakże pomimo to, że Śniadecki rozróżniał podwójne źródło naszych wiadomości, sama jego teorja poznania zbiega się dla tego z empiryzmem, że ulegając Reidowi, usiłującemu pokonać sceptycyzm, wynikły z nauki Lokka, wręcz za rzecz pewną to przyjmuje, iż wyobrażenia nasze zgadzają się rzeczywiście z tém, czego są oznaką[19]). Jakkolwiek tedy za Lokkiem całe poznanie nasze zasadza na upatrzonym przez rozum związku między danemi pojęciami przez ich porównanie, to jednak nie zadaje sobie nigdy tego pytania, jaką też mamy rękojmię, że wszystko to zgodne jest z rzeczywistością. Ponieważ więc Śniadecki téj Lokka trudności wcale nie ułatwia, lecz idąc za pospolitém mniemaniem ludzi, wprost ją usuwa a niekiedy nawet w zamian kładzie „rzeczy“ za „pojęcia“ i odwrotnie, rzecz przeto oczywista, że, nie pomnąc na to, iż my istotnie tylko własnemi wyobrażeniami, nie zaś bezpośrednio rzeczami rozrządzać możemy, poznawania prawdy filozoficznie wcale uzasadnić nie mógł. Jeżeli zaś na pozór słusznie twierdzi, że „prawda, jako wyrobek rozumu i cel, do którego rozum w swojém działaniu dąży natenczas powstaje, kiedy w sądzie i zdaniu nazwiska złączone lub rozłączone zgadzają się z pojęciami, a pojęcia z rzeczami i fenomenami[20]), to w tém tylko tę przypuszcza alternatywę, że pojęcia te mogą albo słusznie tym rzeczom być przypisane, z których rzeczywiście są zdjęte, albo też mylnie do innych odniesione. Że zaś wyobrażenia czyli pojęcia przedmiotowości w ogóle odpowiadają i że sądy z nich utworzone także w rzeczywistości miejsce mieć muszą, to zdaniem Śniadeckiego nie ulega żadnéj wątpliwości.

Jednakowoż nietylko téj metafizycznéj więcéj kwestji nie rozważa nigdy Śniadecki, lecz nie daje nam zarazem i ściśle logicznego uzasadnienia prawdy. Na jakich bowiem zasadach opierać się musi to upatrywanie zgody lub niezgody naszych wyobrażeń, żeby powstałe ztąd nowe pojęcie, oddające ten związek, istotnie było prawdziwém, tego nie dochodzi także Śniadecki, lecz stwierdza po prostu ten niewątpliwy fakt, że „prawda zależy na dobrze upatrzonym związku stosunków albo zdań[21]). Widocznie więc uważał Śniadecki po myśli Lokka świadome wyszczególnienie najwyższych praw logicznych za zgoła niepotrzebne, a może nawet wszelkiéj pozbawione podstawy. Jakkolwiek bowiem z pewną tylko modyfikacją przyswaja sobie z Leibnitza podwójny podział wszystkich umiejętności, dokonany na zasadzie dwóch głównych praw rozumu przyjętych przez tego filozofa za aprioryczną niejako ustawę ludzkiego umysłu, pomija jednak prawa te milczeniem zapewne dla tego, bo dotyczą one najbliżéj kwestji wrodzonych idei, któréj zupełne załatwienie przypisywał Lokkowi, chociaż znał odnośną krytykę Leibnitza[22]).

Powierzchownie więc tylko rzecz biorąc, mówi Śniadecki już w pierwszéj swéj „rozprawie o nauk matematycznych początku, znaczeniu i wpływie na oświecenie powszechne“: „Cały zbiór wiadomości człowieka może się tylko dzielić na dwa rodzaje nauk: na naukę uczynków (faktów) i skutków, do któréj wszystkie natury dzieła i obyczaje człowieka (ob. wyż.) należą i na naukę kombinacji, któréj rozum sam jest twórcą i pomnożycielem; pierwsza wynika z obserwacji i doświadczenia, które rozum z natury zbiera, między sobą stosuje, jedne z drugich wyciąga, szukając tych ogniw, które wszystkie przyrodzenia skutki wiążą i jednoczą; druga pochodzi z pewnych początków i przypuszczeń, które rozum ścigając, znosząc i jednocząc w najodleglejszych związkach, odkrywa najoczywistsze i najpewniejsze prawdy“[23]).

Przyjąwszy tak w zasadzie to zapatrywanie Leibnitza, rzucające najlepsze światło na uznawane przez niego zawsze dwojakie wiedzy ludzkiéj źródło, nie wspomina ani o prawie „dostatecznéj przyczyny“, ani logicznego prawa „tożsamości“ w myśl Leibnitza wcale nie podnosi.

Jeżeli bowiem, co się naprzód tyczy nauki kombinacji, zawsze utrzymuje, że pewność prawd matematycznych opiera się na tożsamości, to nie rozumie przez nią najwyższéj ustawy rozumu, lecz poczytuje ją za przedmiotowe znamię sądów i wniosków matematycznych, uważając w ten sposób takowe zgodnie z Leibni-

[14]) Filozofja umysłu ludzkiego, §. 71, str. 216—217; por. §. 87, str. 241; por. Przydatek itd. str. 76 i 98.

[15]) O metafizyce. Dzieła III, str. 228.

[16]) Ob. Hartenstein w p. p. d. str. 123—124; str. 192 i nast.; por. Thilo, Chr. A. Die englische Philosophie. Zeitschrift für exacte Philosophie. IX Bd. Leipzig 1871, str. 374.

[17]) Przydatek itd. str. 84; por. Filozofja itd. str. 116 i 214; por. „O rozumowaniu rachunkowém.“ Dzieła IV, str. 228; por. O języku narodowym w matematyce. Dzieła III, str. 209.

[18]) Filozofja umysłu, str. 214.

[19]) Ob. wyżéj.

[20]) Filozofja umysłu str. 218.

[21]) Tamże.

[22]) Ob. wyż. por. Przydatek itd. str. 94 i „Filozofja“ itd. str 127.

[23]) ob. Dzieła III. str, 170—172; por. Przydatek do pisma o filozofji str. 54, por, str. 94 i 95. — por. Fischer, K. Geschichte der neueren Philosophie. II Bd. Leibnitz und seine Schule. 2 Aufl. Heidelberg 1867, str. 574 i nast.

tzem za analityczne, stanowiące mimo rozmaitéj kombinacji dla tego z sobą ścisły związek, bo jedne koniecznie mieszczą się w drugich. Zasadzając zresztą nieprzepartą oczywistość matematyki za przykładem Lokka także na stałym jéj systemacie znaków i zmysłowéj w rysunku pomocy dla oderwanego rozumowania, przyjmuje znów za Leibnitzem za ostateczne jéj fundamenta pewne definicje i przypuszczenia o wielkości, które jednak uważa jako skutki wyciągnione z fenomenów świata, a przez abstrakcję od poszczególnych tych przejawów wielkości, do najodleglejszéj ogólności wyniesione.

Wszakże mimo to, że tak pierwsze początki matematyki z obserwacji wytłomaczyć się stara, uznaje jednak takowe za intuicyjne prawdy, które i opartéj na nich dalszéj demonstracji matematycznéj nieporuszoną konieczność muszą nadawać[24]).

(Dokończenie nastąpi).

[24]) ob. „O nauk matematycznych początku" itd. str. 172 do 173; por. Rachunku algebraicznego teorja. I, str. 27; por. „o rozumowaniu rachunkowém" Dzieła IV, str. 228 i nast.; por. Przydatek itd. str. 54 i 79; por. Filozofja itd. Wstęp IX, str. 132, por. §. 73—77.

OBRAZKI LITEWSKIE.

Ze wspomnień tułacza

Sobarri.

(Dalszy ciąg.)

7) Edward Ejchwald, Kurlandczyk, zoologji i anatomji porównawczéj p. z. profesor. Nauczyciel ten wezwany roku 1827 z kazańskiego uniwersytetu, uniesiony zwykłą niedouczonym swym ziomkom świerzbiączką pisania, przed przybyciem swém do Wilna wydał mnóstwo drobnych pism i rozpraw o rozmaitych historji przyrodzonéj przedmiotach, a te wszystkie pozbawione logicznéj krytyki. Ostatnie dzieło jego: „Zoologia speciales" we trzech tomach r. 1829, 1830 i 1831 dla użycia akademickiéj młodzi drukowane, prócz dziwacznych w układzie zwierząt podziałów, na każdéj prawie stronnicy przepełnione jest uderzającemi niedorzecznościami. Kogo naprzykład nie oburzy dla żartu niekiedy wspominana, a u Ejchwalda w tomie trzecim na stronnicy 109 z profesorską powagą przywiedziona powieść, iż węgorz pospolity latem po łanach grochem zasianych wędruje? Anguilla... agros pisorum frequentare diligit. Kto uwierzy, że węgorz morski wiele dni bez wody obchodzić się może? Muraena... plures dies extra aquam degit. Kto z pogardą nie uśmieje się nad tém, co autor na str. 167 o żabach twierdzi, iż wszystkie ich gatunki pożerając len na polach, zasiewom téj rośliny wielce są szkodliwe? Ranae... omnes, quae vesci diligunt, lino infestae. Politowania godne są podobnież twierdzenia o ptakach, którym zimowy pobyt w Litwie naznacza. Wedle niego bowiem: słomki, siewki, bekasy, czajki, dudki, pliszki, chruściele itd. w najmroźniéjsze zimy z Litwy nie odlatują. In Lithuania statant. Mało to jednak obchodzi publiczność, że autor, napisawszy to pełne fałszów i niedorzeczności dzieło, pyszni się niém i nadyma; ale sposób, jakim je przedaje, jest podłém i niezwykłém dotąd uczniów odzierstwem. Wysoka cena prenumeraty, 4 rs., zraża wszystkich od płacenia uciążliwego profesorowi podatku. Nadchodzi czas zwykłych examinów: Ejchwald tym tylko uczniom rozdaje pytania, którzy prenumeratę złożyli; inni, a ci wszyscy mniéj dostatni, wcześnie za nieusposobionych poczytani, albo do zdania examinu przypuszczeni nie będą, albo ostatki swych zapasów, dla pozyskania affirmative, łożyć muszą. Dawny ten, opryskliwy, wszystkimi gardzący i nawzajem u wszystkich wzgardzony profesor, do nowéj medykochirurgicznéj akademji, dla dawania tychże nauk przeniesiony i uczonym sekretarzem konferencji jest mianowany. (Późniéj przeniesiony został jako profesor do Petersburga).

8) Józef Jundziłł, botaniki p. z. profesor, roku 1813 po dobrowolném oddaleniu się Makarego Bogatki, przyjętym został do uniwersytetu za pomocnika przy ogrodzie botanicznym i gabinecie historji naturalnéj. Roku 1817 wysłany kosztem moim za granicę, zwiedził, w trzyletniéj podróży, Niemcy północne, Francję i część Anglji, gdzie w celniejszych akademjach do botaniki, mineralogji, zoologji, zootomji itd. pilnie się przykładał. Zkąd powróciwszy r. 1821, z poruczenia uniwersytetu zachodnie gubernji wileńskiéj powiaty w celu botanicznych, zoologicznych i geognostycznych badań, zwiedził. W r. 1824 zastępował mnie w dawaniu lekcji botaniki. Roku 1825 mianowany urzędownym zastępcą, dawał też lekcję i dyrekcją ogrodu się zajmował. Tegoż roku 17 czerwca adjunktem, a r. 1828 zwyczajnym profesorem botaniki wybranym został. Napisał i wydał „Opisanie roślin w Litwie, na Wołyniu, Podolu, Ukrainie dziko rosnących, jako i oswojonych, podług wydania szesnastego układu roślin Lineusza", in 8vo, 1830, str. 583. (Podobno żyje jeszcze).

9) Ignacy Fomberg, chemji p. n. profesor, ubiegał się o tę katedrę drogą ustawami przepisaną, któréj, gdy dla intrygi Polińskiego, Podczaszyńskiego i oporu rektora Twardowskiego, silnie przeciw zdaniu profesora Śniadeckiego, za Abłamowiczem działających osiągnąć nie mógł, dopiéro na początku rządów Pelikana, za przełożeniem mojém naprzód adjunktem, późniéj nadzwyczajnym profesorem był mianowany. W ostatnich czasach nie podzielał powszechnego prawie w zgromadzeniu zepsucia. Napisał i wydrukował, prócz kilku mniejszych rozpraw, obszerne chemji dzieło: „Chemja z zastosowaniem do sztuk i rzemiosł", tomów IV, in 8vo, 1827—1832. Teraz przeniesiony do akademji medykochirurgicznéj, naukę tę mało znanym sobie rosyjskim językiem wykładać począł. (Późniéj przeniesiony na profesora do Kijowa, gdzie i umarł przed kilku laty).

10) Walerjan Górski, adjunkt uniwersytetu, mechaniki praktycznéj nauczyciel. Człowiek ten w pierwiastkach swoich mało znany w uniwersytecie, za usilném staraniem Kazimierza Kontryma, który w nim szczególną skłonność do mechanicznych robót upatrywał, wysłany za granicę dla teorycznego i praktycznego z mechanicznemi naukami obeznania się, tamże trzy lata przepędził. Za powrotem do kraju, nie okazawszy żadnych dowodów rzetelnego usposobienia się, projekt utworzenia oddzielnéj szkoły mechanicznéj z wielką chełpliwością ogłaszać począł, tém śmieléj, iż i w rektorze Twardowskim, w protektorze swym Kontrymie i w szwagrze Polińskim silną znajdował otuchę. Książę Czartoryski nawet, zawsze o dobro nauk gorliwy, lecz wtedy już wpływowi reformatów zupełnie poddany, gorąco téj szkoły życzył. Już roztrząsano w oddziale fizycznym rozległy i niezmiernych w założeniu i utrzymaniu kosztów potrzebnjący plan téj szkoły, już upa-

trywano miejsc dogodnych na wzniesienie stosownych ku temu gmachów, gdy przy dokładniejszém poznaniu tego reformackiego Archimedesa, słabość i niedołężność jego postrzegać poczęto. Ostygł prędko ten dla urojonych talentów zapał i najgorliwsi stronnicy wkrótce zamilkli. Słuchacze szkołę jego zupełnie opuścili; publiczność nim wzgardziła; rozsądniejsi zgromadzenia członkowie na stratę kosztów i zawiedzione nadzieje narzekać poczęli. Wiszący w ogrodzie botanicznym na łańcuchach mostek, jedyne publiczne mechanika tego dzieło, będzie trwałym niedołężności jego pomnikiem.

11) Hipolit Rumbowicz, adjunkt uniwersytetu, geometrji wykreślnéj nauczyciel, zostając w instytucie pedagogicznym, przykładał się prawie wyłącznie do architektury cywilnéj, przez co nabywszy wprawy w rysunkach, ćwiczeniom téj geometrji się poświęcił. W tym celu zwiedził kosztem uniwersytetu Petersburg i Moskwę i wiele widoków główniejszych w tych stolicach gmachów pracowicie i trafnie zrysował. Po zgaszeniu uniwersytetu do Białegostoku z tytułem architekta pałacu cesarskiego przeniesiony został.

12) Antoni Szakin, naprzód uczeń instytutu pedagogicznego, późniéj pomocnik przy obserwatorjum astronomiczném, nakoniec geodezji, topografji i libelacji nauczyciel, teraz, na własne żądanie, do szkół białoruskich jest przeniesionym. Nałogowe oddanie się kartom jest haniebną tego młodzieńca namiętnością.

13) Ignacy Jakowicki, podobnież z uczniów instytutu pedagogicznego, uczył naprzód nauk fizycznych w szkołach powiatowych, późniéj w uniwersytecie wykładanie mineralogji otrzymał. Roku 1829 Ejchwaldowi w naukowéj podróży do południowych gubernji towarzyszył. Prócz kilku mniejszych geognostycznych rozpraw, wydał: „Wykład oryktognozji i początki geognozji", in 8vo, 1827, str. 396. Przeniesiony do akademji medyko-chirurgicznéj, naukę mineralogji w obcym sobie języku rosyjskim dawać począł. (Wydał téż: „Obserwacje geognostyczne w guberjach zachodnich i południowych państwa rosyjskiego." Umarł w Wilnie 28go grudnia 1847 r. w wieku lat 53).

2. Oddział nauk medycznych.

1) Mikołaj Mianowski, sztuki położniczéj p. z. profesor, oddziału medycznego dziekan. Zdobiące młodość przymioty: skromność, przykładne obyczaje, zapał do nauk i celujący w nich postęp odznaczały Mianowskiego gdy był uczniem w uniwersytecie i ściągały nań uwagę bacznych na rozwijające się talenta profesorów. Jędrzéj Śniadecki wyjednał mu u Alexandra Chodkiewicza dostateczne do zakończenia medycznych nauk wsparcie i późniéj pomieszczenie go w uniwersytecie urzędownie doradzał. Gdy w oddziale lekarskim przewodziło wtedy niemieckie stronictwo, a to wejście doń wszelkiéj krajowéj młodzi silny stawiło opór, w oddziale zaś fizycznym katedra botaniki nie miała adjunkta, na przełożenie więc moje rektor Śniadecki na nadzwyczajném posiedzeniu rady r. 1809, 21 czerwca podał do wyboru na ten plac Mianowskiego i wybór ten znaczną większością głosów otrzymał. Mianowski jednak, nie życząc sobie poświęcić dla botaniki długą pracą nabytéj korzystniejszéj lekarskiéj nauki, i złagodziwszy zręcznie wstręt Labenwejna, prosił o przeniesienie siebie do medycznego oddziału, jakoż w następującym 1810 r., 17go września, bez trudności przeniesiony został. W tymto, odpowiedniejszym usposobieniu swojemu zawodzie, począł zaraz wykładać fizjologję, r. 1813 i 1814, po wyjeździe Labenwejna do Petersburga, anatomję i fizjologję, a roku 1815 nadzwyczajnym téj ostatniéj nauki profesorem był wybrany. W r. 1816 wyjechał za granicę w celu zwiedzenia celniejszych medycznych i położniczych zakładów, ztąd powróciwszy, rozpoczął kurs sztuki położniczéj i w r. 1819 téjże nauki zwyczajnym profesorem wybranym został.

Póki Mianowski na niższych w uniwersytecie zostawał stopniach, przenikliwy jego rozsądek, skromne obyczaje, uprzejmość w obcowaniu, połączona z naukowém ukształceniem, zdawały się obiecywać na przyszłość prawego i w zasadach uczciwości niezłomnego członka. Ale skoro wszedł do rady, obłuda jego, ambicja, chęć przewodzenia a najbardziéj ów duch niespokojny, do wywrócenia i przekształcenia obecnego rzeczy porządku dążący, coraz silniéj okazywać się począł.

W krótkim czasie przy pomocy również obłudnego i podobnemi zamiarami powodowanego adjunkta, Kazimierza Kontryma, utworzył on z młodszych członków uniwersytetu liczne, gwoli jego działające i we wszystkich obradach przewodzące stronnictwo, które prócz potwarzania najzasłużeńszych w zgromadzeniu mężów, wywróceniem ustaw i zniszczeniem ustalonego porządku zagrażało, jak to wyżéj na wielu miejscach szczegółowie się powiedziało. Zepchnięcie z rektorstwa pracowitego i rozsądnego Malewskiego, a osadzenie na niém chytrością, interesownością i sejmikowemi wichrzeniami spodlonego Twardowskiego, wytępienie w księciu Czartoryskim ufności ku mądrym radom najcnotliwszego Jana Śniadeckiego, skłonienie tegoż dostojnego kuratora do wyjednania najwyższego ukazu o wskrzeszeniu ewikcji na majątki pojezuickie, aby się niemi wraz ze swemi zwolennikami podzielić*) itd. itd.; były to główniejsze intryg tego stronnictwa skutki**).

Gdy r. 1824 ze zmianą wyższych władz edukacyjnych stronnictwo to przywłaszczaną w uniwersytecie straciło przewagę, i gdy trzech celniejszych jego członków***) z placów i z Wilna oddalono, Mianowski rzucił się skwapliwie na stronę Pelikana, którego znana dobrze ambicja i nieograniczone Nowosilcowa względy samowładnym rządcą uniwersytetu wcześnie mu wskazywały, i gdy ten r. 1826 wręcz zasadnym przywilejom, wprost od tronu rektorem mianowany został, Mianowski, zmieniwszy dotychczasowe dwóznaczne swe postępowanie,

*) Wiadomo jest, że dawne majątków pojezuickich ewikcje ukazem r. 1808 zniesione były, przez co pewność funduszu naukowego zachwianą została. Reformaci, pod pozorem zapobieżenia wyniknąć ztąd mogącym szkodom, doradzili ks. Czartoryskiemu wyjednanie ukazu zmuszającego posesorów do wniesienia nowéj na rzeczone majątki ewikcji, a to pod niechybną utratą tych posiadłości. Co, gdy wedle późniejszych w téj mierze urządzeń, niepodobném być widzieli, sami ze swemi zwolennikami zagarnąć je zamierzali, i już wielu było czekających na tę zdobycz intrygantów. Ukaz ten jednak dopiéro na początku roku 1825 był podpisany i ogłoszony, lecz dla niepodobieństwa wykonania bez skutku pozostał. (Przyp. Aut.).

**) Zapęd tego stronnictwa reformowania prawemi i zwyczajami ustalonego porządku nie ograniczał się samym uniwersytetem, dotykał on i innych stanów wiekami szanowane ustawy. Reformaci to r. 1843 zamierzyli byli rzymsko-katolickiéj kapitule wileńskiéj narzucić za kanonika grecko-unickiego kapłana X. profesora Bobrowskiego; oni to, co śmiechu było godném, przedsięwzięli zreformować odwieczne wolnych mularzy czyli framasonów towarzystwo. Zdały się im zbyt zestarzałemi symboliczne tego zgromadzenia obrzędy. Na jedném więc posiedzeniu loży Gorliwego Litwina, gdzie Mianowski urząd przewielebnego sprawował, wnieśli projekt ułożonéj przez się reformy, który gdy liczną większością głosów odrzuconym został, reformaci opuścili lożę i nowe towarzystwo pod imieniem reformowanego wolnomularstwa utworzyć postanowili. Lecz w publiczności ochoczych nie znaleźli prozelitów. Odszczepieńcami byli z uniwersytetu: Mianowski, Wolfgang, Kątrym; z obcych: Michał Dmochowski, Jakób Szymkiewicz, Antoni Marcinowski, Maciéj Szulc itd. itd. (Przyp. Aut.).

***) Profesorowie: Lelewel, Daniłowicz, ksiądz Bobrowski. (Przyp. Aut.).

otwartym i najgorliwszym wszystkich jego działań, tak w trwonieniu funduszów, jak w przytłumianiu nauk stał się pomocnikiem.

Niedawno udając liberalistę, utworzył był towarzystwo wspierania niedostatnich uczniów, a filaretom, dążącym do utrzymania polskiéj narodowości głośno poklaskiwał i od nich nawzajem odbierał poklaski. Teraz w badaniach płochego związku Zacha, Trzaskowskiego i Lisowskiego najsurowszym tych nieletnich młodzieńców był sędzią, owszém, jak powszechnie głoszono, srogą chłostą do wyznań ich zmuszał. Nadto, gdy w tychże badaniach szło o odkrycie ktoby był związku tego podnietą, on pogróżkami i złudnemi obietnicami wymógł na obwinionych, iż ci adjunkta Onacewicza wskazali. Mianowski zastępując wtedy rektora, papiery jego zabrać i samego w mieszkaniu aresztować kazał. Po długich obelżywych wzajemnie na się miotanych potwarzach, gdy rzeczeni młodzieńcy wyznanie swe o Onacewiczu, jako wymuszone, uroczyście przed policją odwołali, ten jednak mimo znakomitych w stanie naukowym zasług, jakoby za uchybienie winnego zwierzchnikowi uszanowania z uniwersytetu oddalonym i pod sąd oddanym, obwinieni zaś uczniowie do szeregowéj służby w armji kaukazkiéj skazani zostali**). Podobnejże surowości doświadczyli poźniéj wszyscy, którzy w czasie powstania, z powodu płochych rozmów, napisów, wierszyków i t. d. więzieni i przez Mianowskiego badani byli.

Nadto nowy ten z Pelikanem związek prócz zmiany politycznych i liberalnych zasad w dalszych jego postępkach i sposobie życia uderzającą sprawił odmianę. Mianowski, który zmarłemu profesorowi Becu opuszczanie niekiedy lekcji głośno wyrzucał, sam w r. 1826 wyrobił sobie wizytatorstwo szkół we trzech południowych gubernjach, aby się i od lekcji na kilka miesięcy oderwał i próżniacką tę podróż kosztem naukowego funduszu odprawił. On, który Malewskiemu przyjmowanie drobnych podarków za zbrodnię poczytywał, sam roku 1829 beneficjalny folwark Mieżany pod imieniem niejakiego Wasilewskiego zadzierżawił i po dwóletniém wytrzymaniu, nie wniosłszy nic do kasy uniwersytetu, żadnych z administracji rachunków nie złożył. A który niedawno skromne, trzeźwe i oszczędne na łonie familji prowadził życie, dziś wśród ciągłych zabaw, uczt i biesiad nałogowym graczem i wykwintnym w zbytkach stołowych stał się sybarytą.

Ta przewrotność charakteru, ta jawna opinji publicznéj pogarda ściągnęła nań ze wszech miar bolesny i dogryzający odwet. Niedawno czczony i prawie ubóstwiony od wszystkiéj akademickiéj młodzieży, zaszczycany szacunkiem i zaufaniem ziomków, w wielu domach obywatelskich i przyjemne przyjęcie i korzystną praktykę znajdował; dziś okryty nienawiścią i przekleństwy pierwszych a powszechną wzgardą drugich, wszystkie celniejsze domy ma sobie zamknięte; koledzy nawet i towarzysze zabaw pozorną mu tylko i potrzebą wymuszoną okazują grzeczność. Czyli za te straty w wewnętrznéj spokojności znajduje wynagrodzenie, nie wiadomo. To pewna, że w r 1831, gdy powstanie litewskie ledwo zdala Wilnowi zagrażać poczęło, krajowy ten profesor przelękniony o swe bezpieczeństwo przed własnemi ziomkami, wraz z Pelikanem oraz liczną szpiegów i najpodlejszych służalców zgrają, przy eskorcie Kirgizów, opuścił miasto i w Dynaburgu szukał schronienia. Ztąd powróciwszy pełnił obowiązki zastępcy rektora, tak jak teraz w medyko-chirurgicznéj akademji prezydenta jest zastępcą (Umarł w Wilnie w r. 1841).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Sprawa ta zatrudniała długo wielk. ks. Konstantyna w Warszawie, generała Benkendorfa w Petersburgu, oraz sąd grodzki i sąd główny w Grodnie i przy zgaszeniu uniwesytetu ukończoną jeszcze nie była. — Pelikan i Mianowski zmuszeni do tłomaczenia się przed wielk. księciem z czynionych sobie przez Onacewicza zarzutów, wiele zgryźliwych znieśli kłopotów. Sam tylko Platon Kukolnik z niéj korzystał, za przewiezienie bowiem do Warszawy rachunkowych protokułów 400 rs. wynagrodzenia otrzymał. (Przyp. Aut.).

Przodkowie księcia Jerzego.

Rozzuchwalony powodzeniem ploteczki „U stopni tronu“, proszę Cię raz jeszcze, łaskawy czytelniku, nadstaw ucho, posłuchaj uważnie mego opowiadania a przekonasz się, że nienawiść twoja i lekceważenie teutońskiego plemienia, nie mają żadnéj podstawy.

Tak jak dozorca więzienia kryminalnego postąpiłby niesłuchnie porównywając ludzkość z powierzonymi swéj pieczy pupilami, tak i ty, czytelniku, uprzedzasz się wnioskując z gburowatych i obdzierających cię przybłędów o całości ich rodaków, posiadających wyłącznie wielki sekret szczepienia cywilizacyjnych gruszek na dzikich wierzbach.

Różnica przecież jest ogromna. Mówiono i pisano o niéj z naszéj nawet strony wiele, przytaczano na poparcie tyle dowodów, że można by postawić hypotezę, iż Teuton osiadły i Teuton wędrowny to dwa różne plemiona, że pierwszy ma się do drugiego tak jak frazes: „in meinen Staaten darf ein jeder nach seiner Façon seelig werden“ ma się do czynnego prześladowania narodowości i religji. Wszystko to jednak jest czczością, za rozwałkowanie któréj nie zostałbym nawet członkiem akademji krakowskiéj, a naraziłbym redaktora „Tygodnika“ na wymówki, że same tylko uczone drukuje rozprawy. Wolę zatém przystąpić wprost do naszkicowania kilku charakterystycznych rysów społecznéj cywilizacji w środkowych Niemczech a osiągnę jednym zamachem trzy cele: 1) Dowiodę, że gatunkowa moralność i poczucie obywatelskiéj godności inne są u osiadłych Teutonów niżeli u wędrownych, że zatém chcąc nas istotnie cywilizować, powinni nie ruszać się z domu; 2) Przysporzę redaktorowi „Tygodnika“ kilka pochwalnych listów za wydrukowanie głupstwa które właśnie piszę i 3) Złożę dowód, że jestem lichym feletonistą, za co dostąpię zaszczytu zasiadania na akademickiém krześle w Krakowie, z którego będzie mi musiał ustąpić Matejko, Tyszkiewicz lub który inny z tak pospolitych śmiertelników, jeżeli krakowska babia wyspa pozwoli im kiedykolwiek ubiegać się o nieśmiertelność z takim jak ja potentatem.

Wyjaśniwszy w powyższych słowach ogólno-narodowy i mój osobisty cel wycieczki do wnętrza matki Germanji, stajemy na bruku miasta Meiningen, w którém odbywały się znane nam już z pierwszéj wycieczki cywilizacyjne przewroty.

Skromny czytelnik przyzna chętnie, że o faktycznym stanie rdzenno-niemieckich stosunków wiedział mało co więcéj, jak o naukowych zasługach większéj połowy krakowskich akademików, że był najmocniéj przekonanym, iż nad brzegami Renu, Menu, Nekaru, Wezery i Werry mieszka naród myślicieli; że w Kassel, Weimarze, Gotha, Darmstadt, Meiningen etc. panujący filozofują a filozofowie panują. Mniemanie to

nie było bez podstawy; tłomaczone z niemieckiego powieści i plagjowane z pism niemieckich tak zwane „kroniki zagraniczne“, podtrzymywały złudzenie, nic więc dziwnego, że pałając nienawiścią do wędrownych, otaczaliśmy dymem kadzideł osiadłych Teutonów, o których prócz Heinego nikt się niepochlebnie nie wyrażał — lecz Heine to potwarca a Boerne to cynik — tak nam powiedział pan profesor, więc wierzyliśmy...

Niechże sobie żyje zdrów pan profesor i cała falanga zwolenników niemieckiéj kultury, my ich przekonywać bynajmniéj nie chcemy, a tak tylko dla rozmaitości opowiemy parę drobnostek, które właśnie jako drobnostki są wielce charakterystyczne. — Przypomniano je sobie w chwili, kiedy książę Jerzy i Ellen Franz (obecnie hrabina v. Heldburg) zaczęli się bawić w Damona i Chloë a skończyli na ślubnym kobiercu.

Zakończenie to, nie zaś poprzedzająca zabawka, wywołało w tych poczciwych Meiningenianach superlatyw oburzenia. Jakto, on ukoronowany i z bożéj łaski miłościwie nam panujący poniżył się do podania lewéj ręki takiéj saméj mieszczance jak moja córka? Czemuż się raczéj nie ożenił z moją Babetą — lub z moją Miną — woła drugi, lub z moją Binchen, Kati, Walli — wołają inni?!

Tego przecież nie bywało za czasów Bernharda ani za starego Jorga!

Bernhard, łaskawy czytelniku, był ojcem znanego ci księcia Jerzego, stary zaś Jorg (Jerzy) jego dziadziem.

Co się za nich dwóch działo — posłuchajcie.

Książę Jerzy, zwany pospolicie przez swych wiernych poddanych starym Jorgiem — umarł w początkach bieżącego stulecia. Czyny jego długiego panowania musiały być wzniosłe i odpowiadać potrzebom i wyobrażeniom poddanych, skoro panowanie jego nazwali epoką złotą Meiningenu. Szkic nasz nie mając pretensji do wyczerpującéj historjozofji, poprzestać musi na przytoczeniu dwóch wiernych faktów, charakteryzujących zarówno pana jak niewolników.

W pewnéj wsi meiningeńskiéj znajdował się budynek szkolny w stanie opłakanym. Proboszcz i nauczyciel zanosili do gminy kilkakrotne prośby o postawienie nowego budynku. Napróżno. Rada gminna wzbraniała się stanowczo ponieść koszta. Zrozpaczony proboszcz udał się osobiście do starego Jorga i błagał go o rychłą pomoc. „Cóż ja ci poradzę, odpowiedział panujący, zmuszać moich poddanych nie pozwala mi konstytucja, przyjadę jednak i będę się starał namówić ich i przekonać.“

We dwa dni potém pojazd książęcy staje we wsi. Rada gminna, zwołana na prędce, obstaje przy swojém. „Ha cóż robić — mówi książę — głosujmy, a jak postanowicie, tak się téż stanie.“ Na dany znak wchodzi do sali obrad pałacowy huzar ze snopkiem słomy, rozściela ją umiejętnie w rogu, wydobywa z pod munduru potężny batóg i staje z nim nad słomą w postaci wykrzyknika. „Głosujmy teraz — mówi książę — kto jest za wybudowaniem szkoły niech zostanie ze mną, kto przeciw, niech stanie obok huzara.“ Panowie radni podrapali się w głowę i budowa szkoły jednogłośnie choć niejednomyślnie, przyjętą została.

— O Galicjo!! —

Stary Jorg lubił namiętnie polowanie. Lasy jego pełne były najrozmaitszéj zwierzyny, jednego tylko jéj gatunku nie posiadał — dzikiéj nierogacizny.

Sąsiadujące z nim udzielne księstwa, które braku tego ku większéj klęsce pól swoich poddanych nie czuły, zapraszały Jorga tém chętniéj na polowanie, iż był dziwnie zręczny w kłuciu kordelasem. Stary Jorg nie omieszkiwał korzystać z zaproszeń, lecz dojeżdżanie na cudzym gruncie miasto zadawalniać, drażniło tylko jego wygórowaną miłość własną. Pełen zadumy wracał zwykle z rycerskiéj wyprawy i marzył tylko, jakby to można kłuć dziki we własném państwie. Głęboki smutek osiadał w takich chwilach na jego czole i przenosił się na czoła poddanych — wszyscy więc lojalni obywatele, którzy przy swym najjaśniejszym panu „stali i stać chcieli“ dręczyli biedne mózgownice przemyśliwając nad zaradzeniem złemu — napróżno!

Inicjatywa wyjść mogła tylko z góry.

Pewnego poobiedzia, kiedy trapiony melancholją książę przechadzał się po parku, błysnęła mu myśl genjalna, „już wiem“ zawołał i uśmiechnął się a całe Meiningen uśmiechnęło się, choć nic nie wiedziało.

Na drugi dzień dwa kupne dziki zamknięte w silnych klatkach stanęły w murach stolicy. Pod przewodnictwem generaloberhofjäger und ceremoniemeistra odbyła się narada, gdzie urządzić polowanie? W podwórzu zamkowém — za mało miejsca, w lasach książęcych — niepodobna, bo w kilku susach dziki będą już za granicą. Ot nowe strapienie, które mogłoby przybrać niebezpieczne rozmiary, gdyby nie siła inicjatywy z góry, która postanowiła urządzić polowanie na ulicach stolicy.

Zwieziono paręset sosen, zakopano je na placu i pogranicznych ulicach żeby zaś nie brakło przeszkód, bez których nie ma istotnéj przyjemności, nakazano zdjąć nakrycie z przecinającego miasto kanału. Gdy skończono te przygotowania, stary Jorg wydał ukaz, aby następnego dnia od téj a téj godziny nikt nie ważył się wychodzić na miasto. Meiningenianie przyjęli ten ukaz z radością, na jaką tylko dobrze tresowany wyżeł lub zaproszony do ministra demagog zdobyć się może i szaleli z rozkoszy, iż siedząc w oknach będą świadkami widowiska, za które się nic nie płaci.

O naznaczonéj godzinie zamknięto bramy miasta a czworonogich męczenników puszczono na wolność. Dwór siadł na koń i rozpoczęły się harce. Z ulicy w ulicę gnały dwa dziki, a za nimi na rozpędzonych rumakach pędziła zwierzchność państwa. Okrzyki z okien roznamiętniały zwierzęta i ludzi.

Jednego z dzików przytrzymali jamerjunkry na rynku a stary Jorg zeskoczywszy z konia raczył miłościwie zasztyletować go własnoręcznie, zakłucie drugiego przypadło w drodze szczególnéj łaski głównokomenderującemu meiningeńską armją.

Z myśliwych nie zginął ani jeden.

Następca starego Jorga, syn jego, Bernhard Erich Freund nie urządzał ani takich głosowań, ani takich polowań o jakich mówiliśmy, namiętnością jego bowiem było dowodzenie, że dla dobrego panującego konstytucja jest drewnianym konikiem. Przejażdżki jakie odbywał na tym koniku, nie gniewały jego wiernych sakso-meiningenianów; ci bowiem dbali przedewszystkiém o panem et circenses, a tego nie skąpił im poczciwy Bernhard.

Oprócz zwykłych przyjęć dworskich dla szlachty, dostojników państwa i oficerów, dawał książę każdéj zimy sześć balów, na które pozwalano przychodzić mieszczanom. Dostać zaproszenie na taki bal, było najsłodszém marzeniem parwenjuszów „niegodnych dworu.“

W celu zapewnienia mieszczankom potrzebnéj ilości tancerzy, komenderowano na takie ogólne bale dwie najwyższe klasy miejscowego gimnazjum. Iljada, Fenelon i trygonometrja szły pod stół, konieczność bowiem wystarania się o balowe odzienie stawała się kwestją najżywotniejszą. Mniejsza już o cylinder, białą krawatę i chustkę do nosa — ale jak i zkąd dostać ogoniastego surduta? Już od jesieni starali się młodzieńcy o przyjaźń z kelnerami, którzy za miernem wynagrodzeniem i dla honoru przewietrzenia fraka w dworskiéj atmosferze chętnie go użyczali.

Godzina balu wybiła, Książę siedzi pod baldachimem a w koło niego rozpiera się szlachta i dostojnicy — naprzeciw nieśmiałe, drżące z rozkoszy i obawy, nie-

świadome co robić z rękami, na brzegach krzeseł zasiada mieszczaństwo.

Rozgraniczenie to dwóch światów przestrzega się i w tańcu, a biada ci, mieszczuchu, jeżeli zabłądziłeś w kadrylu do obcego koła — nie wyrzucą cię wprawdzie, ale nikt ci ręki nie poda, a te spojrzenia, a te uprzejme uśmiechy stosowane do ciebie. Ty ich nawet naśladować nie potrafisz, ale czujesz, że to drwiny z nieokrzesanych twych manjer.

Przychodzi upragniona chwila kolacji. Dla niéj wycierpiało się tyle... jakże teraz nie używać, zwłaszcza, że bufety pełne przeróżnych rzeczy, których się w domu nie jada nawet w niedzielę. Teraz zresztą mieszczaństwo odgrywa najważniejszą rolę, szlachta bowiem i dwór stoją na uboczu przypatrując się z podziwem, jak naładowane na jednym talerzu: cąber sarni, bażant, kawior, węgorz marynowany i malinowe gelée znikają piorunem w czeluściach mieszczańskiego apetytu, skrapiane hojnie szampanem, mięszanym z pączem lub piwem.

Większość zaproszonych z miasta gości nie mogła lub nie chciała wracać z jadalni do balowego salonu; pierwszych prowadzili kolejno do domu specjalnie dla nich do przedpokoju wykomenderowani podoficerowie, drudzy zaś wracali samoistnie, szczęśliwi, jeżeli szwy fraka zostały nienaruszoze a miasto własnego starego cylindra udało im się pochwycić nowy, choćby nawet ze złoconą koroną wewnątrz.

Teatralne skandale za czasów Bernharda nie były jeszcze tak upowszechnione jak obecnie, teatr jednak cieszył się jego opieką a krytyka teatralna była jego monopolem. Publiczność nie pytała się co grają i jak grają a biła brawo skoro Serenissimus w loży dawał znaki zadowolnienia. Jakżeż zresztą można było mieć własne zdanie, skoro miejsca w teatrze były bajecznie tanie, a nierozprzedane bilety rozsyłano gratis po mieście z rozkazu księcia, który z własnéj szkatuły opędzał wszystkie koszta przedstawień.

Razu pewnego występowała po raz pierwszy śpiewaczka posiadająca wszystkie zalety — prócz głosu. Oburzona publiczność poczęła szemrać — nagle ukazują się z loży książęcéj dwie ręce złożone do oklasków i cała sala wstrzęsła się od rzęsistego brawa.

Publiczność zrozumiała widocznie, że dobrze u dworu zasłużona śpiewaczka nie potrzebuje mieć głosu, żeby być znakomitą i używać protekcji nietylko panującego Bernharda, ale i następcy jego Jerzego.

Jedna tylko księżna Bernhardowa pojąć tego nie mogła i zapytała nadwornego kapelmistrza co sądzi o talencie debiutantki.

„Wasza Wysokość — odpowiedział tenże bez namysłu — panna X. posiada ojca i syna, ale brak jéj ducha świętego.“

Ponieważ mówimy o circenses, to godzi się wspomnieć o paradach i przeglądach wojskowych; — książę Bernhard bowiem miał armję złożoną z 60 piechurów i 120 oficerów różnych stopni, oblepionych krzyżami i gwiazdami, a nadewszystko główno komenderującego generała, którego przeznaczeniem było awansować przy każdéj dworskiéj uroczystości. Szczęśliwiec ten zostałby do téj pory wielkim konetablem, gdyby nie rok zbawienia 1866, który dla całéj téj świetności był rokiem zagłady.

Jeżeli książę Bernhard skory był niezmiernie do rozdawania orderów „za wierność“, „za nieskazitelność“ a nawet „za waleczność“, to nie skąpił również tytułów. Dwór jego roił się od tajnych radców, ministrów, podkomorzych i rozmaitych innych ratów i meistrów bez liku. Widzieliśmy nawet na własne oczy „nadwornego uczonego i historjografa książęcego dworu.“ Człowieczek ten był jednak najnieszczęśliwszym ze wszystkich a raczéj jedynie nieszczęśliwym. Pierwszym wypadkiem który mu podał pióro do ręki była śmierć 3-letniego Jerzego, wnuka księcia Bernharda a syna obecnie panującego księcia Jerzego. Dla pocieszenia strapionych rodziców i łkających z żalu poddanych, uczony nasz napisał księgę o 25 arkuszach druku p. t. „Leben und Tod des frühverewigten Prinzen Georg von Sachsen-Meiningen.“ Każden pojmie, że trudno jest napisać takie dzieło o życiu 3-letniego dziecka, jeżeli ono w kołysce już nie improwizowało jak Deotyma, lub nie dusiło wężów jak Herkules. Nasz uczony dał sobie jednak radę a dzieło jego, za które dostał pieniężną nagrodę i order, spotkasz czytelniku w domu każdego meiningeńskiego „Spiessbürgera“ leżące na stole między biblją i kalendarzem.

Mniéj szczęścia miał autor z następnemi dziełami, gdy bowiem umarła pierwsza żona księcia Jerzego z domu Hohenzollern, trzeba było pisać kilka tomów i przedsiębrać kosztowne podróże. Po kilku latach atoli autor mógł na ostatniéj stronie napisać „finis“ i nieść dzieło do drukarni. Niestety! W drodze usłyszał bicie dzwonów zwiastujące ludowi zaręczyny księcia z piękną Teodorą Hohenlohe-Langenburg. Zgrzytając zębami historjograf nasz chowa dzieło swe do teki i tam spoczywało ono aż do śmierci księżnéj, która nastąpiła niespodzianie zeszłego roku. Ucieszony historyk wyciąga rękopism i kilku śmiałemi zmianami przekształca je na żałosne wspomnienie po pięknéj Teodorze. Biedaku! Twój miłościwy pan wypłatał ci nowego figla, zaślubiając bez twéj porady Ellen Franz.

Cóż poczniesz?

Wyjdź na publicystyczną targowicę, na takich bowiem pismaków popyt teraz wielki.

Quidam Facet.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— We Lwowie powstało **stowarzyszenie wzajemnéj pomocy artystów i literatów.** Walne zebranie odbyło się d. 17 maja a przewodniczący **Kornel Ujejski** zagaił je wzniosłą natchnieniem mową, którą z zapisków poprawionych własną ręką czcigodnego mówcy, podajemy:

„Spływa na mnie zaszczyt publicznego przemówienia przy otwarciu instytucji wielkiéj wagi a większéj jeszcze doniosłości. Instytucja ta ma na celu zgromadzić i związać ze sobą pewną solidarnością wszystkich zamieszkałych w tym kraju artystów i literatów każdego zawodu, a teraźniejsze, niekoniecznie właściwe zatytułowanie tego stowarzyszenia, zapewne będzie wkrótce zmienioném na odpowiedniejsze,

Ludzie myśli, ludzie ducha i natchnienia powzięli zamiar zejść się przy jedném ognisku. Już to samo upoważnia, co więcéj, nakazuje zapatrywać się na tę sprawę z wysokiego moralnego stanowiska.

Nie jest to tajemnica — ślepi to widzą, głusi słyszą, że jakieś wielkie światło zagasa, że coś wielkiego w gruzy się wali. To gaśnie światło dawnych ideałów, a bez téj ożywczéj duszy, wali się w gruzy świat stary. Nie nam żałować za nim. Brzydkim on stał się i spróch-

niałym. Dusze w nim po większéj części już bez sumienia lub bez ideału, tož świątynie jego bez świętości, a ewangelje bez miłości i miłosierdzia. I w tym dzisiejszym świecie przewrotność nazywają rozumem, a głupotę cnotą; obłudę pobożnością a słabością dobroć; prywatę poświęceniem a wierność zasadom zaciekłością i uporem; siła jest prawem, powodzenie wszystkiém! Nagromadziło, napiętrzyło się złe na wysokość wieży babilońskiéj... Niechże się wali.

Już słychać młoty rozbijaczy tych murów. Tłumy tam liczne, nieprzeliczone. Nie miano dla nich litości — będą bez litości... Czém je karmiono, tém wyrośli.

Najpierwszy z żyjących poetów, syn narodu wielkiego, dziś upadłego i upokorzonego, ten genjusz potężny i czcigodny starzec, którego, nawiasem mówiąc, pewien młodzik nieokrzesany, należący do tego motłochu, który w każdém stronnictwie, a i w klerykalno-arystokratycznem znajduje się, przytém autor kilku dziennikarskich artykułów w piśmie polskiém, drukowaném w Krakowie, miał przedziwną odwagę psem nazwać*); wielki ten poeta kończy ostatnie swoje dzieło obrazem następującym:

Wzbiera i rośnie straszna fala, mająca opłókać i odrodzić świat. Rośnie i sięga coraz wyżéj — zmiotła giełdy, zmiotła już i trony. I słychać głosy przerażenia — bo ta fala sięga już i tam, gdzie stoi ksiądz ze mszałem i sędzia z kodeksem w ręku!... Sądziliście, odpowiada fala, że jestem przypływem morza, — ja jestem potopem!

Ubóstwiono materję i siła jéj wzbierze i zaleje świat. Oto potop przyszły, bliski, niechybny, niezbędny! Lecz powiedzianém jest: że Duch Boży unaszał się nad wodami... Jest Duch boży, jest świat Ducha, jest on, jest! My tu zebrani czujemy go w piersiach naszych! Jeżeli komu, jeżeli gdzie wypowiadać z radosnym zapałem tę prawdę nieśmiertelną — to mnie, w obec was!

Ludzie ducha, ludzie natchnienia więcéj żyją przyszłością świata, niżeli jego chwilą bieżącą. Dla jego przyszłości cierpią i pracują. Sieją, aby inni zbierali — a ich użyciem marzyć o uczcie, którą potomni z tych plonów na ich grobach dla siebie zastawią. Więc chociaż światło gaśnie, my wiemy, że ono kiedyś, kiedyś nierównie świetniéj zapłonie; chociaż świat stary w gruzy się wali, my wiemy o piękniejszym budynku nowego, dalekiego świata; i chociaż słyszymy szumy nadchodzącego potopu, my wiemy, że niema potopu bez arki i bez Araratu!

Ta arka przechować ma te ideały i prawdy moralne, które są warunkiem bytu dla ludzkości, a które ona, czy chce czy nie chce, pracą choćby tysiąca wieków na nowo musiałaby zdobywać. Ludzie ducha będą cieślami przy budowaniu téj arki — niechże jak najwięcéj dzieci Polski w téj pracy uczestniczy, a wtedy spełnią się przeczucia wieszczów naszych, że w kształcie ołtarza wynurzającym się z fal Araratem będzie ofiarna ziemia polska!

Instytucja nasza ma właśnie na celu ułatwić pracę polskim budownikom owéj arki.

Duch — to wolność! Naród czy człowiek popada dopiéro wtenczas w rzeczywistą niewolę, kiedy zatraci ducha. Materjalizm to najstraszniejszy z despotów, bo tworzy niewolników dobrowolnych ochotnych. Cóż po swobodach politycznych, jeżeli jarzmo każdy sobie sam nakłada! Serwilizm już przestał być u nas grasującą chorobą — bo stał się naturą. Ci co zasłaniają się tym absurdem, że serwilizm może być środkiem do osiągnienia wolności — kłamią! Oni gną się, bo mają lokajstwo w duszach; oni gną się, bo na wosk roztopiony zmiękła im kość pacierzowa.

Minął już czas, kiedy mówiono, że władza od Boga pochodzi — dziś władza stała się Bogiem. Patrzcie! jakie zawsze i wszędzie czołobitności przed każdą władzą, choćby ją posiadał człowiek pogardy godzien! Jakie dla niego uznanie zasług, choć jeszcze nic nie zrobił! Jakie uwielbienia cnót, choćby był zdrajcą i przeniewiercą dawnych, własnych przekonań!

Być niewolnikiem i mieć niewolników, to rozkosz dusz podłych. Od takich to wstrętnych ludzi idą nieraz pokusy na ludzi ducha. Oni, którzy sami się sprzedali, a przekonywać już nie mogą, przychodzą ze słowem: kupuję! A nietylko za Judaszowe srebrniki można się sprzedać, częściéj za opiekę, za protekcję, za posadę, za widoki na przyszłość. U nas mężczyzn sprzedaż duszy jest taką hańbą, jak u drugiéj płci sprzedaż ciała.

Bronić innych od takich przepaści, dawać im możność opierania się na bratniém, poczciwém ramieniu, przyczyniać się do ich niezależności, która w człowieku chwiejnym jest jego kotwicą moralną — oto zadanie naszego stowarzyszenia.

Ludzie ducha są jak ptacy niebiescy. Nieraz jedynie opatrzność opiekuje się nimi. Często oni bez gniazd, często ze skrępowanemi skrzydłami. Rozwiążmy im skrzydła i puśćmy na wolne loty! A może kiedy dadzą się oni wszyscy zwołać i związać w jeden wielki wiośniany klucz żórawi i natchnąć jednym duchem i skierować na jeden cel narodowy i święty! A to niech będzie zadaniem przyszłości dla naszego stowarzyszenia.

Czy można mieć nadzieję, że przynajmniéj ta instytucja znajdzie gorliwe i wytrwałe poparcie, rozwinie się, nie upadnie?"

* *
*

— W Krakowie wyszedł drugi zeszyt „Zarysu chemji ogólnéj", opracowanego podług Roscoe'go przez **Arnolfa Nawratila** i **Antoniego Sokołowskiego**.

Na drugi rocznik dzieła zbiorowego

Stuletnia Niewola

złożył przedpłatę:

4. Wny Aleksander Lipski z Brodnicy.

* *
*

Na dzieło **Darwina**:
Księgarz Wojciech Małecki z Torunia.

Skrzynka do listów.

— P. E. W... z W...: Wręczono przesyłkę panu J. Choiszewskiemu, który dotąd jeszcze nie odsiaduje wymierzonéj mu przez sądy niemieckie kary więziennéj.

— Rodosławowi S.: Każde nowe pojawienie się istotnego talentu na polu piśmiennictwa cieszy nas nad wszelki wyraz, a pismo nasze szczyci się, że miało możność przedstawić czytelnikom kilka nowych zupełnie a niepospolitych sił pisarskich. Aczkolwiek z pierwszych pańskich próbek trudno stanowczo wyrokować, to jednak sumienie nakazuje nam wyznać bez ogródki, że się nie wiele pozwalają spodziewać i że zacne Pańskie chęci służenia publicznéj sprawie na inną skierować należy drogę. Uczyń Pan to, a będziesz nam kiedyś wdzięczny.

— B. K. z Sz.: Winszujemy postępu. Ostatnia przesyłka drzewyższa pod każdym względem dawniejsze. Wprawiaj się Pan w chwilach swobodnych, ale tylko swobodnych.

*) Mowa o artykule p. Stanisława hr. Tarnowskiego p. t. „Sedan poezji francuzkiéj", zamieszczonym w „Przeglądzie Polskim z r. b. w którym pan T. do Wiktora Hugo odzywa się słowem: „łżesz jak pies!" (Przyp. Red.).

Odpowiedzialny redaktor i nakładcą Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.